



Henryk Hollender

<https://doi.org/10.33077/uw.25448730.zbkh.2022.743>

Wspomnienie o Barbarze Bieńkowskiej

Profesor Barbara Bieńkowska była osobą odważną i niestrudzoną, a jej wybitne zdolności przyniosły dzieła nieprzemijającego znaczenia. Gdyby nie przedwczesne odejście z Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej napisałaby jednak więcej, a także sięgnęłaby zapewne po prawdziwie nowe tematy, których brakuje mi w jej dorobku z okresu emerytury.

Utożsamiana z bibliologią jako dyscypliną o rozmaicie definiowanym przedmiocie i zakresie, szczerze wspierając inicjatywy bibliologiczne, praktykowała jednak przede wszystkim historię bibliotek („historię książki i bibliotek”), raczej ze wskazaniem na historię kultury jako dyscyplinę nadrzędną i integrującą. Dziś, gdy widać, jak zanikają granice między gałęziami humanistyki i jak bardzo prestiżowa jest tożsamość humanisty w porównaniu np. z tożsamością historyka czy archeologa, wydaje się to zrozumiałe. Tym bardziej, że bibliologowie nie zdołali rozwiązać podstawowych dylematów swojej metodologii, wciąż nie dostrzegając zasadniczej różnicy między książką jako przedmiotem, jako tekstem i jako treścią. Nie widać tego w każdym razie w ich pracach, mimo wszelkich przyjemności, jakie wiążą się dla niżej podpisanego z ich lekturą. Sądzę, że moją promotorkę cechował wobec bibliologii pewien dystans, a także, że poza szczerym zaangażowaniem było w niej mnóstwo rezerwy i ostrożności, by nie angażować się w przedsięwzięcia, nad którymi nie miałyby pełnej kontroli.

Ani Barbary Bieńkowskiej praca doktorska, ani habilitacyjna (*Kopernik i heliocentryzm w polskiej kulturze umysłowej do końca XVIII wieku*, 1971) nie są w istocie poświęcone księgozbiorom jako warsztatowi pracy uczonych, bynajmniej też nie zapowiadają późniejszego eisensteinowskiego spojrzenia na biurko wczesnonowożytnego badacza, na którym to spotykają się teksty tak sprzeczne, że w końcu uwalnia się on od nich, by wyostrzyć swoje narzędzia i metody obserwacji empirycznej. Zresztą charakteryzując polską kulturę umysłową, miała za bazę źródłową głosy świadczące o zmaganiach ze sprzecznościami nie tyle w publikacjach badawczych, co w ustnej tradycji szkolnych dysput i wyrażanych w nich „tez”. Jest jednak u niej poruszające przypomnienie elbląskiego gimnazjalnego przedstawienia Targ książkowy (*Nundinae literatae*, 1657), w którym uczniowie sprawdzają zawartość

straganów i oceniają poszczególne oferowane dzieła. „Zestaw autorów książek jest szeroki i obejmuje najbardziej znanych pisarzy: Machiavelli, Erazm z Rotterdamu, Luter, Melanchton, Brentius – reformator szwedzki, Pretorius – poliglota XVI-wieczny, Zwingli, Gesner, Paracelsus, Józef Scaliger Tycho Brahe. Wśród nich kupiono też książkę Kopernika, nazwanego następcą Atlasa (*Atlantis successor*) i rodakiem” (*Kopernik i heliocentryzm...*, s. 176). Widać tu ograniczenia intelektualnego repertuaru wybitnej skądinąd szkoły, w której astronomia naturalnie nie mogła dominować, podobnie zresztą jak anatomia Vesaliusa czy architektura Vasariego.

Barbara pracowała po studiach w bibliotece Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Mawiała, że nauczyła się tam rozumieć aktorów; rozmawiając w gronie bibliotekoznawców, zapewne uważałyby za niedelikatne chwalenie się rozumieniem bibliotek, ale znała się na nich i je lubiła. Nie wiem, jak z bibliotekarzami; o wielu rzeczach, zwłaszcza prywatnych, nigdy nie rozmawialiśmy, choć wiedziałem, że potrafi dosadnie określić beznadziejność tego czy innego środowiska. Później podjęła zatrudnienie w Bibliotece PAN w Warszawie. Do Biblioteki Uniwersyteckiej przeszła już z doktoratem, zaś do Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej UW – z dużym doświadczeniem bibliotecznym. Jak dobrze rozumiała potrzebę badania tej sfery, widać np. w jej artykule *Biblioteki. Dzieje* (w częściach opracowanym także przez innych autorów) w *Encyklopedii książki* (red. A. Żbikowska-Migoń, M. Skalska-Zlat, 2017). Tekst ten jest chwalebny przykładem autorskiej spójności i dyscypliny; takie też były jej kursowe wykłady na bibliotekoznawstwie, choć prowadziła je jako młoda doktor. Co więcej, *Encyklopedia* daje także świadectwo jej postawie krytycznej, choć autorka, chronologię traktując z pewną swobodą, słowa waży ostrożnie przez cały czas. „Podejmowane były również próby Historii bibliotek porównawczej i powszechnej. Przeważały ujęcia analityczne i opisowe, ale coraz ważniejsze były tendencje interpretacyjne. Współczesne postulaty zmierzają ku przesunięciu pola badawczego od historiografii bibliotek ku historiografii bibliotekarstwa (organizacji, polityki gromadzenia, dostępu do zbiorów i informacji, zarządzania, kształtowania kultury bibliologicznej, funkcji społecznych). [...]” (s. 388). I na następnej stronie: „Polskie badania są liczne i owocne. Przeważają jednak ujęcia faktograficzne i analityczne”. Tak, należało to powiedzieć, choćby z taką encyklopedyczną lapidarnością. A równocześnie widać, jak bardzo autorce tych słów zależało na tym, by kogoś nieopatrznie nie urazić.

Profesor Barbara Bieńkowska była osobą rygorystyczną moralnie, wymagającą od siebie i od innych, ale jednak od siebie więcej. Ciężko pracowała nie tylko jako dyrektorka Instytutu, ale i wcześniej – jako prodziekan do spraw studenckich Wydziału Historycznego UW. Nieśmiała, powiedzmy – respektująca normy, wiedziała swoje i nie ukrywała, że często zbiera jej się na kpiny. Potrafiła

podejmować szybkie i radykalne decyzje. Pamiętam jakąś pracę z egzaminów wstępnych na bibliotekoznawstwie, która od sprawdzającej polonistki dostała ocenę dostateczną. Barbara jako przewodnicząca komisji skreśliła tę trójkę i pisze: za niska kultura wypowiedzi. Także w samo sedno. Obawiam się, że osobie, która potrafiła tak kwalifikować słabe prace i wyrażać swój sprzeciw, nie spodobałby się dzisiejszy turbouniwersytet – chyba żaden.

Była bez wątpienia bogatą, a także skomplikowaną osobowością. Jej warsztat badawczy był wszechstronny i rzetelny, a zamiłowaniu do konkretnych towarzyszyła doskonała świadomość nurtów badawczych humanistyki w drugiej połowie XX w. Na seminarium magisterskim przegoniła nas po strukturalizmie; poza wszystkim, bardzo nam to imponowało. Miała dystans wobec różnych stron różnych konfliktów, a utarte obyczaje obchodziła raz z lewej, raz z prawej. Nie akceptowała jednak plotek. Chcę, żebyś wiedział, że się właśnie rozwiodłam – powiedziała bez zapowiedzi pewnego dnia w Zakładzie Wiedzy o Dawnej Książce. Z mężem, profesorem Tadeuszem Bieńkowskim z Instytutu Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN. Potrafiła też nawiązywać znajomości. Pracując w Instytucie, dbała o kontakty z bibliotekami i o praktyczne kształcenie w programie studiów. Studenci jeździli na ćwiczenia terenowe – do bernardynów na Stradomiu, do paulinów na Skałce, do Muzeum w Nieborowie; tam katalogowaliśmy z nimi stare druki. Za każdą taką wyprawą stały osobiste doświadczenia naszej promotorki i współpraca z właścicielami bibliotek. Bez niej nie powstałaby też pewnie Książnica Cieszyńska.

Później zaproponowała, żeby dekoracją wejścia do Biblioteki Uniwersyteckiej (1999) była „reprodukcja” maksymy Hinc Omnia z *Peristomata regum seu memoriale principis monitorum symbolis expressum* Andrzeja Maksymiliana Fredry (Gdańsk 1660). To jest jej upamiętnienie w nowym BUW-ie. Ma także swoją drukowaną księgę – *Książki mają swoją historię. Studia ofiarowane Profesor Barbarze Bieńkowskiej* pod redakcją Jacka Puchalskiego (Warszawa 2021). Będzie w pamięci wielu, będzie dalej inspirować.

